FIZYCZNE WYCHOWANIE KOBIET.

Na pozór dziwnem wydać się może, iż rozpatruję kwestyę fizycznego wychowania kobiet, jako coś odrębnego. Czemu nie wychowania fizycznego dzieci wogóle? O fizycznem wychowaniu dziewcząt nie mówiono dotąd prawie wcale. Może najbardziej uwydatnia się niesprawiedliwe, upośledzone stanowisko kobiety właśnie w kwestyi wychowania. Jeżeli w wychowaniu chłopców wiele błędów wykazaćby można, to w wychowaniu kobiet dwa razy tyle. I dlatego o tej kwestyi trzeba mówić oddzielnie.

W ostatnim szczególnie lat dziesiątku dużo się mówiło, pisało a nawet zrobiło w kwestyi fizycznego wychowania młodzieży męskiej. Poruszono kwestyę przeciążenia, klasycyzmu; pokazano ogółowi całe piekło hygienicznych stosunków w szkołach, lecz wszystko to przeważnie, prawie wyłącznie, dotyczyło się szkół męskich. Tymczasem stosunki te w szkołach niższych i średnich żeńskich przedstawiają się jeszcze gorzej dlatego, po pierwsze, ze organizm dziewcząt wymaga o wiele troskliwszej opieki, szczególniej w pewnym okresie wieku, a po drugie dzięki właśnie zaniedbaniu sprawy przez tych, co z wielką nawet gorliwością walczą, o lepsze warunki fizycznego rozwoju chłopców.

Jędrzeja Śniadeckiego: „O fizycznem wychowaniu dzieci", G. Dolińskiego: „Jak u nas chowano dzieci", dra Higiera: „Z hygieny ciała i ducha" — dzieła, które bardzo przyczyniły się do postępu na polu fizycznego wychowania, przeważnie traktują tylko o młodzieży męskiej. Tymczasem całe pokolenia przyszłych matek, z których wiele może wstąpić do szeregów walczących o swoją egzystencyę lub o ludzkie prawa kobiet, od kolebki wychowuje się wśród najfatalniejszych dla zdrowia warunków, karleje, więdnie i przedwcześnie traci siły w pełnej kurzu, ciemnej i ponurej sali szkolnej. Tylko w tradycji, lub w sienkiewiczowskich powieściach historycznych odnajdujemy kobiety zdrowiem i niespożytą energją życiową obdarzone, prawdziwie piękne. W życiu spotyka ich się coraz mniej. Ruskin mówi: „Człowiekiem natury, istotą realną i bosko piękną jest istota świeża i radosna". Dużo mamy „piękności", lecz kobiet pięknych w tym znaczeniu — nie mamy chyba zupełnie. I nie możemy mieć, dopóki istnieją dzisiejsze fatalne warunki fizycznego wychowania. Chcąc wyrażać się ściśle — fizyczne wychowanie kobiet nie istnieje u nas wcale.

Sprawa fizycznego wychowania kobiet ma niezmiernie ważne znaczenie dla postępu naszego społeczeństwa wogóle, a dla kwestyi kobiecej w szczególności. Powiem nawet, że jest ona pierwszym i niezbędnym warunkiem wyzwolenia kobiety. Bo w ciężkiej walce o prawa swoje, o swoje człowieczeństwo, zwyciężyć może tylko kobieta silna, zdrowa fizycznie, wstępująca do tej walki z dużym zapałem energji.

Jeżeli chce się mówić o wychowaniu dzieci u nas w dawnych czasach, zastrzec należy, że dla całej masy ludu wiejskiego, dla t. zw. chłopów, jedyną szkołą była ciężka dola a wychowawczynią — matka natura. Naród nasz przez długie wieki wychowywał tylko szlachtę. Pierwszemi zakładami wychowawczemi wogóle, więc i dla dziewcząt, były klasztory. W klasztorach przeważnie Wizytek, czerpały nasze prababki tę garstkę wiadomości, które pozwalały im należycie spełniać praktyki religijne. Bo pierwszą pobudką do nauki dziewcząt była wtedy jak się wyraża p. Doliński ([1]) pobożność. Ważną też rolę grały w tym wychowaniu wszelkiego rodzaju robótki. Sprawami ciała zajmowano się tylko w tym wypadku, gdy przekraczały one granicę, poza którą zaczynały się „podszepty złego ducha". Takie „podszepty" trzeba było odpędzać długiemi modłami i postami. O przeciążeniu pracą umysłową nie mogło być mowy. Zdrowa natura otrząsała się prędko z przygnębiającego wrażenia klasztornych murów: na powracającą z „edukacji" czekał zwykle, już zdawna upatrzony przez rodziców kawaler, zdrów szlachcic i skojarzono małżeństwo. A że do tego „filozofji" (jak to się i dziś mówi) nie potrzeba — więc wszystko było dobrze i wyrastał na pociechę rodziców tuzin przyszłych pogromców Tatarów i Turków, zdrowych, rumianych chłopaków.

Dalekim jestem od idealizowania dawnych czasów, ale, jeżeli spojrzeć na rezultaty dzisiejszej nauki, to doprawdy szkoda tych rumieńców zdrowia, co dawniej kwitły.

A przecież mogłyby one i dziś kwitnąć, „gdyby"... O jak wiele tych „gdyby" na usta się ciśnie!

Stopniowo przeszło wychowanie młodzieży u nas z rąk duchowieństwa do rąk świeckich. O wiele wolniej wykonywała się ta ewolucja w wychowaniu dziewcząt. Jakże wiele mamy i teraz jeszcze szkół żeńskich, jeżeli nie klasztornych, to na klasztorną modę urządzonych i prowadzonych!

Widzieliśmy, iż w dawnych szkołach żeńskich największy kładło się nacisk na „naturalne posłannictwo kobiety" t. j. aby umiała zarządzać gospodarstwem domowym, zrobić własnoręcznie mężowi na imieniny wyszywane pantofle i zagrać gościom na klawikordzie.

Pod względem umysłowym, rzecz prosta, takie wykształcenie nie mogło wyprowadzić kobiety z ustalonego przez wieki położenia niewolnicy, ale przyznać trzeba, że pod względem fizycznym oddawało ono społeczeństwu kobiety

[1]) G. Doliński: „Jak u nas chowano dzieci".

o wiele zdrowsze. Dziś postawiono o 10 stopni wyżej wychowanie umysłu, ale o 100 stopni niżej rozwój fizyczny: w wypadkowej przerażające widzimy rezultaty.

Prawda, nie było dawniej tego dość już licznego zastępu kobiet, dążących do wyzwolenia, do równych praw, do równej z mężczyzną wiedzy, ale cóż z tego, kiedy 90% tego zastępu wstępuje na pole walki bez sił już, bez zdrowia, bo zostało ono w murach szkolnych i w tych godzinach długich spędzonych przy fortepianie. Wojowniczki takie, wychodząc na bój, niosą już sztandar żałobny. W całym systemie wychowania dzisiejszego zdaje się przewodniczyć myśl główna: zrobić z tej „bosko pięknej, świeżej i radosnej istoty ludzkiej" przedwcześnie zwiędłą roślinę; uczynić z głowy skład po większej części zupełnie niepotrzebnych rupieci, rozwój zaś fizyczny spaczyć najzupełniej, Idea ta świeci zarówno w wychowaniu domowem jak i szkolnem. Przypatrzmy się, jak przedstawia się fizyczne wychowanie dziewcząt do okresu, gdy wstępują do szkoły.

Od pierwszego dnia życia dziecka popełniają się najrozmaitsze błędy, dzięki zupełnej nieświadomości rodziców w kwestji hygieny niemowląt. Spowija się je, tworząc rodzaj egipskich mumji; „aby nie krzyczały", kołysze się je aż do zupełnego omdlenia. Trzeba jednak przyznać, że w tym wieku nie robi się różnicy pomiędzy synami i córkami: męczy się zarówno jednych, jak i drugie. Dopiero od 6-go roku różnica ta występuje. Chłopcu prędzej już pozwala się na dziecinną swawolę, bieganie, krzyki itp. — dziewczynce zaś tego nie wolno „nie wypada"! Zdarzają się dość często tak troskliwi rodzice, co od szóstego roku życia sadzają córeczkę do fortepianu i francuskich rozmówek. I to wszystko robią ludzie, którzy mają duże, pełne światła i powietrza mieszkanie, gdzie dziecko mogłoby do woli się wybiegać i wydokazywać.

Zajrzyjmy teraz do zaułków, do dzielnic robotniczych. Nie ma tam narzędzia katuszy, fortepianu, ani francuskich rozmówek, jest zato nędza, zabijające powietrze, brak najmniejszego dozoru, a często skaleczenia, zadane ręką własnego ojca lub matki, pijanych wódką i nędzą. Tu na każdym kroku spotkamy dziewczynki bez kropli krwi w twarzy, z powykręcanemi nóżkami i rączkami, ze stygmatami strasznych chorób, zwiędłe i stare od kołyski. W tych warstwach społecznych nie można mówić o świadomości pedagogicznej: najbieglejszy pedagog i hygienista opuścić musi ręce wobec strasznej postaci nędzy. Tu przyczyn zdegenerowania fizycznego szukać należy głębiej, daleko głębiej.

Na dobre zaczyna się paczenie umysłu i jeszcze bardziej ciała — w szkole. Wszystko zdradza tam zupełne nieuctwo pod względem wychowania fizycznego, hygieny szkolnej. Rozkład lekcyi, czas ich trwania, urządzenie i wielkość klas, brak wentylacji, wreszcie zabijająco nudny sposób wykładu — wszystko, jakby umyślnie, dąży do spaczenia ciała uczącej się młodzieży. Ciekawe znaleźć można dane statystyczne i spostrzeżenia w książce dra Higiera: „Z hygieny ciała

i ducha", lecz zebrane są one w szkołach męskich. Wiem jednak, że w żeńskich szkołach nie jest lepiej, a nawet o wiele gorzej.

Najwięcej mówią spostrzeżenia, tyczące się wyczerpania umysłowej sprawności po 1-ej, 2-ej, 3-ej itd. lekcji. Spostrzeżenia te bardzo prosto zebrać można, zadając do rozwiązania zadania arytmetyczne, lub pamięciowe ćwiczenia, całej klasie na 1-ej, 2-ej i t. d. lekcjach. Więcej zachodu wymagają, lecz dają pewniejsze wyniki, doświadczenia, wykonywane przy pomocy specjalnych przyrządów. (uprz. Pletysmograf dra Mosso).

Szerokie pole do działania otwiera się tu dla lekarzy — kobiet. One najlepiej znać mogą fizyczne życie swej płci; powinny więc gruntownie zbadać braki w fizycznym wychowaniu swych sióstr i wystąpić z naukową bronią w ręku, do walki z degeneracją całego pokolenia kobiet.

Pokolenie to zostawia w murach szkolnych zdrowie, siły, to co zwie się „radością życia". A bez tego czyż można myśleć o walce o życie nowe?

Wszelki wysiłek dla istoty zdrowej, pełnej sił jest fizjologiczną potrzebą, rozkoszą nawet; dla istoty fizycznie słabej męką. Taka więc istota chętnie zgodzi się na niewolę nawet, aby ta niewola dała jej możność wegetacji bez wysiłków.

Bezwarunkowo należy poprawiać o ile możności gmach stary: wprowadzać racjonalniejsze zasady wychowania fizycznego do dzisiejszego typu szkoły, lecz moim zdaniem, piekąca kwestja fizycznego wychowania kobiet wejdzie na drogę, ku zupełnemu rozwiązaniu wiodącą, dopiero wtedy, gdy społeczeństwo nasze dojdzie do tego stopnia uświadomienia, że powie tak, jak powiedział Demolins(1): „Nous entrepre nous de créer en France un nouveau type d'Ecole mieux approprié aux exigences de la vie actuelle".

I tylko taka szkoła, „nowego zupełnie typu, lepiej przystosowana do warunków spółczesnego życia", urządzona na wsi, uwzględniająca rozwój fizyczny, rozwój harmonijny wszystkich władz duszy i ciała, stworzyć może nowy zastęp bojowniczek nowe życie — nowy typ zdrowej i silnej kobiety.

Stanisław Kelles-Krauz.

POŁOŻENIE LWOWSKICH ROBOTNIC CHRZEŚCIJAŃSKICH.

CIĄG DALSZY.

2. Hafciarki.

Koszuli potrzebuje już dzisiaj i mieć musi każdy człowiek, a pauper, który takowej by nie posiadał, wędruje do aresztu, by widokiem nędzy swej nie obrażał publicznej... moralności...

(1) E. Demolins: „L'éducation nouvelle".

Bieliznę haftowaną noszą tylko ludzie zamożni, którzy dzięki kulturze i wysoko rozwiniętej cywilizacyi nawet przedmiotom, mającym zaspokajać, najprymitywniejsze potrzeby nadać usiłują formy jak najpiękniejsze, formy estetyczne...

Zdawałoby się zatem, że hafciarki, obsługujące „lepszą“, zamożniejszą część publiczności, mieć się będą lepiej niż inne robotnice, tembardziej że robota hafciarska wymaga nieco większego ogólnego wykształcenia, większego przygotowania zawodowego, oraz pewnego smaku i poczucie piękna.

Ankieta nic podobnego nie wykazuje. Położenie hafciarek jest takie samo jak położenie szwaczek.

Prócz dwóch zakładów, zajmujących się tylko hafciarstwem, wszelka robota hafciarska wykonywana bywa w tych samych zakładach, które zajmują się także szyciem. Przedsiębiorczynie, które każą sobie płacić od sztuki, wynagradzają robotnice swoje miesięcznie, płacąc im od 8 złr., bez utrzymania, do 15 najwyżej. Robotnice dostają przytem najczęściej połowę tego, co zarabiają, gdyż w ciągu dnia roboczego trwającego 9, 10, a często i 12 godzin, dostarczyć może hafciarka swojej pracodawczyni roboty, za którą ona dostaje 1 złr., albo nawet 1 złr. 50 ct.

Nieco lepiej płatne są hafciarki, haftujące jedwabiami na atłasie lub pluszu, ale też odpowiedzialne są często za robotę całą i na straty narażone, gdy robota nie powiedzie się. W ogóle jednak tej roboty mało, gdyż kościoły dostarczające takowej, zamawiają najczęściej z a g r a n i c ą, lub zwracają się do klasztorów, prócz tego zaś poważna konkurencya urasta dla hafciarek „artystycznych“ w maszynach, które zaczynają zdobywać sobie pole zbytu we Lwowie.

Coraz częściej spotykamy się we Lwowie z haftem maszynowym za oknem wystawowem, który co do wykonania i gustowności śmiało iść może w zawody z haftem ręcznym. Niewiadomo tylko, czy do obsługiwania maszyny potrzebna jest jeszcze jakaś kwalifikacya czyli też maszyna — zgładzi ze świata wszystkie hafciarki przeciętne, zostawiając tylko artystki, w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Nie wiemy też ile jest hafciarek, a zatem; jak wielkiem jest to niebezpieczeństwo i ilu osobom grozi brak pracy wskutek niego.

Naturalnie, że w naszych stosunkach nędzy ogólnej i małej rzutkości, wielu kobietom maszyna musiałaby wydrzeć chleb, ale też tylko suchego chleba kawałek, bo mało czem więcej żyje hafciarka.

Mieszkanie i wikt hafciarki zupełnie takie same jak szwaczki. Po całodziennej pracy w ciasnym zwykle warsztacie, hafciarka wraca do nędznego, wilgotnego, licho opalanego pokoiku, w którym mieszka kilka osób. Wikt jej marny. Obiad w najlepszym razie kosztuje k i l k a n a ś c i e centów, które płaci często swoj pracodawczyni, zaopatrującej ją w wikt. Do k a s y c h o r y c h rzadko która należy, ze stowarzyszeń znają „Jedność“ lub „Pracę

kobiet“, które, o ile wykazywaliśmy niezdolne są dać robotnicy ani korzyści które daje stowarzyszenie zawodowe,- ani dla ducha i umysłu nie daje, tego, czego wymagamy dziś od kulturalnych robotniczych stowarzyszeń kształcących. Toteż podobnie jak szwaczki, życie hafciarki smutne jest i bez wrażeń podnioślejszych, ani zabawa, ani książka, ani teatr, jasnego promyka nie rzucają na ciemne tło codziennych walk i cierpień biednych tych pracownic i niejedna z nich, uświadamiając sobie nędzę swoją i niejako wyjęcie z pod praw człowieka dzisiejszego o równych tej skali potrzeb różnorodnych, „tkając“ swoje szare życie na „tamborku“ z dnia na dzień, z dnia na dzień, powtarza za Heinem „wir weben hinein, den dreifachen Fluch...“ *Dr. Salomea Perlmutter.*

Z DZEJÓW RUCHU KOBIECEGO WE FRANCYI.

APOSTOŁKI SAINT — SIMONIZMU.

ZUZANNA VOILQUIN.— KOBIETA — MESYASZ, CZYLI DAMA W NIEBIESKIM WELONIE.— KLARA DÉMAR.—

Chcąc poznać ducha, który w owej epoce opanowywał kobiety o sercu gorącem i żywej wyobraźni, zaciemniał im umysły i energię zdolną do czynu jakoteż porywy szlachetne kierował na bezdroża, należy wniknąć w szczegóły życia i postępowania niektórych wybitniejszych kobiet, które wyższością umysłu lub siłą poświęcenia wywierały wpływ na swe otoczenie i porywały je za sobą.

Jedną z najbardziej zajmujących była Zuzanna Voilquin. Jej własne opisy — była bowiem jedną z głównych publicystek Saint — Simonizmu rzucają światło na małżeństwa zawierane w duchu tej doktryny.

Zuzanna wyszła za mąż w r. 1825 za Voilquina. Był to związek zawarty dobrowolnie chociaż bez miłości z jej strony; „Niestety — pisze — miłość, czy obojętność, kto wiedzieć w stanie dlaczego jedno, lub drugie? Tajemnica niezbadana!“ Oddaje mu jednak sprawiedliwość: był dobrym, lojalnym, entuzyazmował się dla wszystkiego co wielkie i piękne. Kochał ją też bardzo a ona postanowiła być mu wierną i uczynić go szczęśliwym otaczając go czułą troskliwością. Voilquin kilkakrotnie wyraźnie przyznaje że dotrzymała słowa. Chciała zostać matką, lecz w ciągu ośmiu lat małżeństwa nadzieja ta się nie spełniła. W r. 1831 oboje przystąpili do Saint — Simonizmu; entuzjaści przyłączyli się zupełnie do familii i przyjęli wszystkie idee Ojca. Wtedy to Zuzanna powzięła postanowienie być mężowi swemu tylko siostrą. Prowadziła dom otwarty a w salonie jej bywała często młoda osoba Julia Parsy. Zuzanna zauważyła że Julia ma sympatyę dla jej męża. „Nie prowokowałam tego uczucia — pisze — lecz pozwoliłam mu rozwinąć się, i postanowiłam, gdyby zyskało wzajemność ustąpić Julii mojego miejsca anioła —

stróża i wszystkich praw któremi Familia mnie obdarzyła. Voilquin w istocie pokochał Julię. Zuzanna oświadczyła mu wtedy, iż małżeństwo bez miłości jest niemoralnem i że odtąd rozłączy się z nim aby mógł się połączyć z Julią. Była to dla obojga chwila bolesna ale uroczysta zarazem. Napisali do Ojca Enfantina, ażeby go uwiadomić o swoim postanowieniu. W liście Zuzanny znajdujemy następujący frazes prawdziwie Saint — simonistyczny.

„Voilqin okazał się wielkim; tak, mówię to z dumą, wydałam na świat człowieka i dałam go całemu społeczeństwu.“

Julia i Voilquin połączeni „prawowicie“ w oczach „familii“ przez Ojca Enfantin wyjechali do Nowego Orleanu. Voilquin pisze do Zuzanny: „Nie zapomnę nigdy jakie czyniłaś zabiegi i usiłowania aby mi dać szczęście“ Mówi dalej o swej głębokiej wdzięczności i o jej wysokiej moralności: „Pracowałaś nadtem — pisze — aby znaleść dla mnie tę miłość o której marzyła moja wyobraźnia. Wyjeżdżamy z Julią aby praktycznie wykonywać dzieło, które ty powzięłaś, jako kobieta teoryi.“ Podpisuje się: Ten, który był twoim małżonkiem a który dziś uważa sobie za chlubę być pierwszym z twoich braci....

Bardzo zajmującym jest epizod o „Kobiecie z niebieskim welonem“, który spowodował zamieszanie w ulu saint — symonistów. Jest to jak gdyby karykatura starożytnego dramatu, której nie brak akcyi prostej a uroczystej, namiętności gwałtownej, śmiałego wyzywania bohatera i ostatecznego upadku pod brzemieniem nieubłaganej konieczności.

Pewnego dnia, o godzinie siódmej rano, Saint — Symoniści oczekują z niecierpliwością zjawienia się młodej, nieznajomej kobiety, która im przez starego stróża domu od Menilmontant (siedziba Familii) wyznaczyła tę ranną schadzkę.

Zbliża się nareszcie zwolna i nieśmiało młoda blondynka o niebieskich oczach, odziana w długą szatę jasno niebieską udrapowaną po grecku i spiętą na ramieniu starożytną kameą; głowa uwieńczona białemi różami, które przytrzymuje welon niebieski zwieszający się z tyłu. Długo stoi blada i milcząca aż nareszcie pokonawszy widoczne wzruszenie składa następujące oświadczenie:

„Mam lat 21, osiągłam zatem wiek dojrzałości i chcę poświęcić się apostołowi Saint-Symonizmu. Pragnę udać się do Ojca Enfantin w Egipcie, aby módz przedsięwziąć tę podróż potrzeba mi człowieka, któryby mnie wiódł i bronił; zwracam się zatem do tego z pomiędzy was, który jest najbardziej miłującym, najinteligentniejszym i najsilniejszym.“ Wyznacza im następnie miesiąc czasu, aż dokąd zgłosi się po odpowiedź i oddala się zwolna wśród ogólnego milczenia.

Wnet rozeszła się wieść, że Kobieta — Mesyasz przybyła, to też w miesiąc później młoda dziewczyna z niebieskim welonem stanęła przed tłumem ludzi. Spokojnie usiadła na przygotowanem dla niej fotelu, i zwracając się do zebranych mężczyzn rzekła jedno tylko słowo: „czekam“.

Było między zebranami wiele apostołów młodych i zapalonych lecz ża-

den nie miał odwagi wystąpić, żaden nie czuł się powołanym na pomocnika kobiety — Mesjasza. Nareszcie zbliżył się jakiś stary poczciwiec i zawołał: „Pani, gdy silniejsi odemnie wahają się, ja lojalnie stawiam się na twoje wezwanie". Lecz młoda dziewczyna wstaje i odpiera podaną dłoń: „Ty zapewnie masz serce, które mnie rozumie, lecz ramię twe za słabe by mi służyć mogło ku obronie" — Zbliża się potem po kolei kilku młodych ludzi, lecz młoda dziewczyna oddala jednego po drugim, twierdząc iż nie nadają się do upatrzonego zadania. Sytuacya zaczyna być krytyczną, gdy w tem pewien młody człowiek staje przed fotelem i woła z brutalną energią: „Nazywam się Chancel, jestem republikaninem i nie przyznaję się wcale do doktryny, saint — symonistów, lecz jestem oburzony, że wielki akt poświęcenia jaki uczyniłaś tak mało waszych mężów poruszył. A zatem, ja, obcy waszym wierzeniom staję przed tobą i ofiaruję wszystkie moje siły twojemu dziełu; powiedz słowo, a gotów jestem iść za tobą wszędzie, dokąd wola twa mnie zawiedzie".

Dziewczyna wzruszona zwraca się do saint — symonistów z zapytaniem: Skądże to pochodzi że w gromie naszem znajdują się ludzie nie należący do naszej wiary?

„Najlepsza to sposobność by mnie nawrócić", odpowiada Chancel.

„Nie przyjmuję cię, odpiera dziewczyna — aż dokąd nie będziesz miał prawa zasiadać między nami".

Tak skończyło się drugie zebranie a za kilka dni miało się odbyć trzecie. W istocie znów zebrała się Familia, lecz w chwili gdy dziewczyna miała przemówić, powstał hałas. Piękna, słusznego wzrostu kobieta przebiega tłum, wołając rozpaczliwie: „Moja córka, moja córka! Oddajcie mi moje dziecko! i pada, dostawszy ataku nerwowego. Dziewczyna wówczas spokojnie lecz rezolutnie zwraca się do zebranych z krótkim rozkazem: Na kolana wszyscy, oto moja matka!"

I wszyscy odurzeni dziwacznością tej sceny klękają. Obce kobiety oddzielają się od tłumu, a po chwili młoda dziewczyna wraca i odzywa się posępnie: „Ustępuję przed wolą matki — wracam do mego grobu; weźcie mój welon i zawieście go pobożnie nad wrotami naszego domu jako pamiątkę mojego czynu."

Podała welon jednemu z saint — symonitów i wyszła. Welon zawieszono ponad drzwiami któremi wyszła aby więcej nie powrócić do Meuilmontant i postanowiono, iż temi drzwiami nikomu więcej wchodzić nie wolno.

Historya zaczerpnięta z „Pamiętników" starego pieśniarza Saint — Symonistów Vinçard'a ma jeszcze krótki epilog. Oto po pewnym czasie powrócił z podróży jeden z czterdziestu apostołów z Meuilmontant i dobywał się do domu wspólnego przez drzwi zakazane. Kazano mu obejść dom i wejść innemi drzwiami i opowiedziano mu zdarzenie z niebieską damą: Apostoł ten wówczas — trzeźwiejszy od innych — wpadł w złość z powodu idyotyzmu

swych towarzyszy, zerwał welon i podarł na strzępki. Vinçard zaś czyni uwagę, że ten właśnie byłby najlepiej odpowiadał żądaniom młodej dziewczyny.

Karykatura to — bezprzecznie, lecz czy nie budzi ona litości i żalu, że tyle zapału i młodości marnowało się na szalone fantazye?

* * *

Jedną z najzapaleńszych apostołek Saint — Symonizmu była Klara Démar, kobieta trzydziestopięcio-letnia, niebrzydka, nadzwyczaj namiętna i egzaltowana. Usiłowania jej skierowane były do jednego celu przekształcenia moralności i sformułowania nowego sposobu pojmowania stosunków międzypłciowych, tak iżby wszyscy bez hańby i bez poniżenia poddawać się mogli uczuciu miłości. Ogłosiła ona w tym duchu małą broszurę p. t. „Odezwa kobiety do narodu, celem uwolnienia kobiety.“

Dnia 30 sierpnia w r. 1882 w domu w którym mieszkała Klara Démar sąsiedzi jej usłyszeli wystrzał pochodzący z jej mieszkania; gdy sprowadzony komisarz policyi wszedł do pokoju ujrzał na łóżku kobietę i mężczyznę zaczadzonych zapomocą wstawionego w środku pokoju węglowego piecyka. Gdy węgiel nie działał zbyt szybko kobieta przestrzeliła sobie jeszcze kulą czaszkę.

Znaleziono obok niej paczkę listów, wyjaśniających jej stosunek do mężczyzny z którym wspólnie zginęła, i rulon papieru z kartką w której prosi towarzyszki swe aby papier ten przeczytano uroczyście i wręczono następnie Ojcu Enfantin.

Pani Voilquin, sądząc że dokument ten użytecznym być może dla sprawy, ogłosiła go, chociaż wiedziała, że ściągnie tem na siebie oburzenie ogółu.

Dokument ten, jest to najenergiczniejsze ale zarazem najbrutalniejsze wołanie o wolność, jakie kiedykolwiek rzucił światu głos kobiety.

Mówi ona tam o szczęśliwej chwili, kiedy ludy zjednoczone ujrzą po raz pierwszy mężczyznę i kobietę posłusznych prawom boskiej atrakcyi i stwarzających nareszcie jednostkę społeczną dziś jeszcze niemożliwą“.....

Małżeństwo chociażby nawet z miłości śmieszne jest w jej oczach; mało jest takich, zapewnia, w którychby po kilku miesiącach uniesień, gorąca miłość nie ustała, tak że najczęściej po skończeniu miodowych miesięcy małżeństwo z miłości podobnem się staje jak dwie krople wody do małżeństwa z konwenansu. Pochodzi to stąd, że jedno i drugie opiera się na sympatyach wyrozumowanych, na względach zewnętrznych.

Związki miłosne w przyszłości winny być rezultatem sympatyi czystej, bez żadnej domieszki jakiejś woli zewnętrznej, jakichś okoliczności decydujących poza wolą własną.

Nadszedł czas, kiedy materya równą ma być duchowi, nie niewolnicą ducha; wtedy dopiero gdy jedna zasada nie będzie się rozwijała ze szkodą drugiej, człowiek stanie się obrazem Boga.

W dalszym ciągu zastanawia się ona nad prawem ruchu i nieruchomo-

ści, słabości i niestałości, na którem to prawie saint — symoniści pragnęli ugruntować całą moralną organizacyę przyszłości i wraz z nimi proklamuje naturę ruchomą i niestałość świętą, która jest boską, dlatego iż jest a wszystko co jest pochodzi od Boga, zatem jest boskiem. Kobieta zatem wtedy dopiero będzie wolną, gdy prawo niestałości zyska rozpowszechnienie. Klara Dénar nie uznaje własności, ani dziedzictwa, ani przywilejów rodu. Idzie ona jeszcze dalej, gdyż występuje przeciw macierzyństwu, czyli prawu krwi. Kobieta uwolniona z jarzma, z opieki będzie zawdzięczała swoją egzystencyę, swoją pozycyę socjalną jedynie swym zdolnościom i czynom społecznym, będzie zatem wykonywała pewną funkcyę społeczną i nie będzie mogła zajmować się dziećmi.

Cóż więc ma się stać z niemi?

I na to Klara Demar ma już odpowiedź gotową: Chcecie uwolnić kobietę, wszak tak? Weźcie więc dziecię nowonarodzone z łona matki po krwi i oddajcie je w ramiona matki społecznej, a dziecię będzie lepiej wychowane, bo wychowa je osoba która ma specyalne zdolności i skłonności do wychowywania i zrozumienia dzieci. Wtedy dopiero — kończy Klara Dénar — mężczyzna, kobieta i dziecię wyzwoleni będą z pod prawa krwi z wyzysku ludzkości przez ludzkość!

Przytoczyłam tu tylko najłagodniejsze ustępy tego dziwnego dokumentu, lecz i z nich już wypływa wyraźnie jak ogromne pole ta nieszczęśliwa kobieta pozostawia namiętnościom; dlatego podczas życia dla teoryi swych domaga się tajemnicy. Gdy nareszcie uważa za potrzebne opublikowanie ich zabija się przedtem bo — jak sama powiada — boi się strasznych następstw jakieby stąd spadły na jej osobę. Spełnia to, co uważa za swój obowiązek. lecz usuwa się od prześladowania.

C. d. n. *Dr. Felicya Nossig.*

Z HISTORYI STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCZYCH.

DOKOŃCZENIE.

2. Niemcy.

Wraz z rozkwitem pojawiać się zaczęły pragnienia ściślejszego zespolenia działalności poszczególnych stowarzyszeń. Dorywcze wspólne zakupy sąsiadujących stowarzyszeń wykazały korzyści łączenia się i doskonalenia organizacyi zakupczej, a przykład angielskich „Wholesale Societies“ wskazywał najodpowiedniejszą ku temu drogę. Szykany hurtowników, jawna ich miejscami niechęć do wchodzenia w stosunki ze stowarzyszeniami spożywczymi, wywołana agitacyą detalistów i ich groźbami, parła też do czynu i tak powstał w r. 1894 „Związek zakupów hurtownych“ (Grosseinkaufsgesellschaft der deutschen Konsumvereine) z siedzibą w Hamburgu, przywołany do życia przeważnie staraniem saskich i turyngskich stowarzyszeń. „Związek zakupów hurtownych“ rozwijać się począł nader pomyślnie, mimo towa-

rzyszącej mu od samego początku niechęci sfer kupieckich, ba nawet i różnych oficyalnych spadkobierców polityki Szulcego, chcących i nadal ze współdzielczości uczynić wał i przedmurze drobnomieszczaństwa.

Wiara w „spiżowe prawo płacy“ przeczące wszelkiej możności polepszenia bytu robotniczego w ramach obecnego ustroju, oddawna straciła już posłuch u robotników niemieckich (patrz „program Erfurcki“ z roku 1890), który w parlamencie przez przedstawicieli swoich postawili na porządku dziennym sprawę ustawodawstwa fabrycznego i ustaw ochronnych i wsparci o związki zawodowe, tak skutecznie często walczyli o podwyższenie płac lub skrócenia dnia roboczego. Znikł antagonizm między ruchem politycznym a współdzielczym, o ile współdzielczość przyoblekała się w demokratyczną formę dostępnego dla wszystkich stowarzyszenia spożywczego, rozdzielającego nadwyżkę wedle wysokości zakupów. Tu i owdzie poczęło się już zdarzać, że ludzie znani z radykalizmu politycznego obejmowali kierownictwo stowarzyszenia lub przystępywali do czynnej agitacyi za myślą współdzielczą. W miarę tego groźne sarkanie zagrożonych w swych interesach sklepikarzy przybierać zaczęło polityczne osłonki. Konserwatywne drobnomieszczaństwo zażądało u rządów obrony przed organizacyami robotniczych konsumentów, strasząc czerwonem widmem. Nastąpiła więc era drobnych szykan, obostrzeń podatkowych, a w roku 1896, czyniąc zadość głośnym żądaniom przedstawicieli „zagrożonych w swym bycie warstw średnich“ sprzedaż towarów w składach stowarzyszeń ograniczono pod surową karą tylko na członków. Prawny ten zakaz osięgnął skutek wręcz przeciwny od zamierzonego, przysporzył bowiem w j e d n y m roku stowarzyszeniom spożywczym przeszło 80.000 członków — skok w dziejach rozwoju ruchu współdzielczego w N i e m c z e c h niebywały. Ludzie dotychczas dorywczo tylko, w przechodzie załatwiający sprawunki w składach stowarzyszenia, ociągający się z uiszczenia wkładki, przyłączyli się teraz stanowczo do stowarzyszenia.

„Zamach“ spełzł na niczem, ale bezskutecznością swoją rozbudził gorycz i spotęgował jeszcze nieprzyjazną akcyę, wszczętą przeciw stowarzyszeniom spożywczym przez drobnomieszczaństwo, a popieraną u góry. Obok żądania zupełnego zakazu zrzeszeń celem wspólnych zakupów, niebranego przez nikogo na seryo, obok denuncjowania urzędników, należących spożywczych — bo przecież ludzie żyjący z podatków opłacanych przez ogół zdaniem kupców mają obowiązek dawać im zarobek t. j. ze szczupłej swej pensyi opłacać nawet i pasożytnicze egzystencye — coraz głośniejsze i uporczywsze dochodziły z kół kupieckich głosy żądające d o t k l i w e g o opodatkowania stowarzyszeń spożywczych, mogącego ciężarem swym stłumić ich rozwój.

W S a k s o n i i usiłowania te odniosły rychło skutek. Gminom miejskim przyznane zostało prawo obłożenia stowarzyszeń spożywczych o obrocie rocznym, przekraczającym pewną granicę podatkiem od obrotu (*Umsatzsteur*) pod warunkiem, że i prywatno-kapitalistyczne sklepy, wykazujące obrót tej samej wysokości też do opłacania tego podatku pociągnięte zostaną. Z prawa tego

zrobiły użytek dotychczas wyłącznie gminy drobne, radzieckim swym składem również wielkiemu kapitałowi jak i zrzeszeniom niechętne — ale i tym razem skutek oczekiwaniom nieodpowiedział! By pokryć nowy wydatek zamknięto stowarzyszenia słabsze, mniej rentowne, potworzono własne oddziały wytwórcze (głównie piekarnie), ścieśniono łączność ze „Stowarzyszeniem zakupów hurtownych“ w Hamburgu, a co najważniejsza ze zdwojonym zapałem wzięto się do agitacyi za myślą współdzielczą. Stowarzyszenia spożywcze w Saksonii wykazywały w 1899 roku przed wprowadzeniem podatku od obrotu 180.000 członków 42.2 miljonów marek obrotu rocznego, 5.4 miljonów marek rocznej nadwyżki; w roku 1901 zaś po wprowadzeniu podatku 204.000 członków, 51.6 miljonów marek obrotu rocznego i dały 6.2 miljonów marek rocznej nadwyżki!

Wysokość wypłaconej w Saksonii jednemu członkowi z końcem roku nadwyżki wyniosła zatem w przecięciu 30 marek. Przynależność do stowarzyszenia, wierne zakupywanie w składach stowarzyszenia, dało żonom saskich robotników — ludność robotnicza stanowi tutaj około 80% ogółu członków — kwotę równą prawie dwutygodniowemu zarobkowi męża, dwutygodniowe zabezpieczenie na wypadek bezrobocia lub słabości, nie wymagające nawet opłacania premij tak uciążliwego przy szczupłych dochodach. Lecz na ogół wziąwszy, kobiety niemieckie n i e dorównują wiernością swą dla stowarzyszeń spożywczych kobietom angielskim. Dopiero w ostatnich latach bowiem zwrócono tutaj uwagę na ogromną doniosłość pozyskania kobiet-gospodyń dla ruchu współdzielczo-spożywczego a choć rozpoczęto intenzywną bardzo agitacyę, której charakterystycznym objawem jest wydawanie bezpłatnego pisma dla kobiet-członkiń „p. t. Frauengenossenschaftsblatt“ bitego obecnie w 150 tysiącach egzemplarzy, skutki długoletniego zaniedbania dają się przecież dotkliwie odczuć. Klucza do zrozumienia zagadki, czemu stowarzyszenie spożywcze n. p. w Wrocławiu, liczące około 80 tysięcy członków a za tem największe liczebnie z wszystkich istniejących wielkością obrotów pozostaje w tyle za znacznie mniejszymi stowarzyszeniami angielskimi, mimo iż należą doń przeważnie, zamożne mieszczańskie rodziny, szukać trzeba w małem na razie społecznem i politycznem uświadomieniu niemieckich kobiet.

W osadach fabrycznych i w miastach prowincyonalnych zamieszkałych przez robotniczą ludność, większe jest wogóle zainteresowanie się ruchem współdzielczym i większe przywiązania do stowarzyszenia niżli w stolicach. Celuje zaś pod tym względem stowarzyszenie spożywcze w Schedewitz, liczące 6 tysięcy członków nietylko stale zakupujących w sklepach stowarzyszenia ale powierzających mu swe drobne oszczędności, które umożliwiły otwarcie obok sklepów korzennych współdzielczych składów sukna, wełny i bucików. To też przeszło połowa członków otrzymała tu z końcem ostatniego roku po 58 marek nadwyżki — kwota przypominająca już intenzywność czynionych w Anglii zakupów i oszczędności.

Mimo ciężkiego kryzysu gospodarczego i zastoju który z jego nadejściem w wielu wytwórczych dziedzinach zapanował, niemiecki ruch współdzielczy w ubiegłym roku nie ustał i nie osłabł w swoim tempie. Gdzieniegdzie zmniejszony dochód członków pociągnął za sobą umniejszenie przypadających na głowę zakupów, ale wszędzie prawie napływ nowych członków jasno zaświadczył, że są nie efemerydą lecz pierwszorzędnej wagi instytucya gospodarcza, zdolną stawić czoła i wichrom i burzom. W 1901 powstało w Niemczech przeszło 150 nowych stowarzyszeń i wszystkie prawie stowarzyszenia założone w ostatnich latach bądź to w większych miastach bądź to w ważniejszych ogniskach przemysłowych wykazują zadziwiająco szybki rozrost. Podczas gdy dawniejsze w pierwszym okresie swego istnienia wolne bardzo postępy czyniły i zwykle dopiero po 5-ciu a nierzadko dopiero po 10-ciu latach pochlubić się mogły liczbą członków przekraczającą pierwszy tysiąc, nowe wielkomiejskie zwłaszcza stowarzyszenia już w kilkunastu miesiącach cyfrę tę osiągają.

Szybkie tempo rozwoju nowych stowarzyszeń przybiera w Niemczech typiczny już prawie charakter. — Najwymowniejszym nań przykładem jest rozwój stowarzyszenia „Produkcya“ założonego w roku 1898 w Hamburgu o programie czynności tak wielostronnym i tak daleko idącym, że przywodzi na myśl ową ufność i zapał z jakimi przed pół wiekiem sprawiedliwi pionierzy z Rochdalu przystąpili do swego dzieła. „Produkcya“ jest stowarzyszeniem współdzielczo-spożywczym, wytwórczem i budowlanem i chce, częścią zebranym przez członków częścią pożyczonym kapitałem produkować, przerabiać, zakupywać dla swoich członków artykuły spożywcze, odzienie i sprzęty, budować dla nich wygodne i tanie pomieszkania, słowem w jak najszerszym zakresie pośredniczyć przy zaspakajaniu wszystkich ich potrzeb.

Bogaci w wieloletnie doświadczenie na polu współdzielczości, niepozbawieni zapału i zaufania w skuteczność organizacyi i doniosłe znaczenie skupienia najdrobniejszych sił, ludzie oraz oficyalni przedstawiciele partyi robotniczej odradzali od tych dalekoidących planów, obawiając się, że nieudała próba ruchowi zaszkodzi i na długie lata odstraszać będzie chętnych dotychczas.

Aliści pokazało się, że zapał cuda działa. W krótkim bardzo czasie bo zaledwie w 3 latach istnienia „Produkcya“ pozyskała 13 tysięcy członków, zakupiła grunta wystawiła na nich cały szereg domów, w których mieszczą się jej sklepy (prócz 22 rozsianych po mieście) magazyny, biura spora ilość odnajmywanych członkom pomieszkań oraz będąca właśnie na ukończeniu fabryka pieczywa, cała z kamienia i żelaza o wysokich, przewiewnych pokojach i osobnym oddziale łazienkowym z którego korzystać będą mogli zatrudnieni w fabryce robotnicy oraz lokatorzy współdzielczych domów. „Produkcya“ przyjmuje od swoich członków i oprocentowuje najdrobniejsze nawet wkładki i każdy jej sklep sprzedaży detalicznej jest równocześnie oddziałem jej kasy oszczędności o drobnych nader kontach administracyi, które obok

umiejętnego i sprężystego kierownictwa nie mało przyczyniają się do pomyślnego pieniężnego wyniku założonych tak zebranym groszem przedsiębiorstw.

„Produkcya“ chcącą członków swoich uwolnić już nietylko od wyzysku kramikarza ale i od haraczu opłacanego rzemieślnikom fabrykantom, ba nawet i właścicielom domów, podająca maluczkim sposób drobne swe oszczędności. użyć na wzmocnienie własnego stanowiska nie zaś, oddawaniem do kas publicznych, na rozszerzenie zakresu prywatno-kapitalistycznej gospodarki, powitano wśród drobnomieszczaństwa szyderstwem i wróżbami sromotnej klęski, lecz jak tylko prasa rozniosła pierwsze wieści o jej pomyślnym rozwoju ujrzano w niej zaraz ziejącego ogień smoka „przewrotu“, gotowego jednem otwarciem paszczy pożreć wszystkich sklepikarzy i kapitalistów. Ogłoszono ją za instytucyą „socyalistyczną“ groźną istniejącemu „porządkowi“ społecznemu i równocześnie każdą próbę samoprodukcyi stowarzyszeń spożywczych, każdą współdzielczą piekarnię lub masarnię, mieszczącą się zazwyczaj w czystym, hygienicznie urządzonym lokalu enuncyować poczęto jako wysoce „polityczną“ manifestacye na którą władze rozwiązaniem stowarzyszenia odpowiedzieć powinny.... Między drobnomieszczaństwem, broniącem swych zarobkowych interesów a organizacyami konsumentów, broniącymi prawa swego do tanich zakupów, przyszło do faktycznej walki, a w miarę tego w „Ogólnym Związku stowarzyszeń współdzielczych“, w którym Szulce złączył ongi drobną garstkę stowarzyszeń spożywczych z przemożną liczbą stowarzyszeń kredytowych, przywołanych do życia w interesie drobno mieszczaństwa, wrzeć też poczęło. Z drobnej bezwpływowej garstki stały się stowarzyszenia spożywcze z biegiem lat pod względem ilości członków i wysokości rocznego obrotu, najsilniejszą grupą „Ogólnego Związku“.

Za rok 1900 stowarzyszenia należące do Związku wykazały:

wysokość rocznego obrotu	568*)	
ilość stowarzyszeń	522,116	
ilość członków	126,970,187	marek
nadwyżka	12,743,520	marek

W stowarzyszeniach drobno-mieszczańskich zapanował w ostatnich latach dziesięciu zastój — tu zaś ruch, który wyraźnie zdawał się zapowiadać że w następnem dziesięcioleciu „Ogólny Związek“, przystosować się do zmienionego swego składu i w miejsce obrony drobnych wytwórców i handlarzy obronę konsumenta wypisać będzie musiał na swoim sztandarze. W zarządzie zaś Związku żył ciągle jeszcze duch Szulcego z Delitsch a następca jego liberalny poseł do Rady państwa Dr. Krüger szedł ślepo raz wytkniętymi śladami. choć w okół zmieniły się doszczętnie stosunki. Niemcy stały się krajem wielkoprzemysłowym, robotnicy fabryczni najliczniejsza w nim warstwa ludności,

*) Ilość stowarzyszeń nienależących do Ogólnego Związku wynosiła równocześnie 1528 Bliższe dane nieznane.

walka ich o polepszenie bytu nadała piętno stuleciu, a stowarzyszenia spożywcze stały się jednym z środków w tej walce — pokojowym i potężnym. W myśl przestróg Krügera miały one mimo tego nie wchodzić „w sferę cudzych interesów“ nie psuć zarobku sklepikarzom i majstrom.

Stowarzyszenia spożywcze przestróg Dr. Krügera ni jego rad ojcowskich posłuchać nie chciały i doskonaliły swą organizacyę, rozszerzały zakres działania nie troszcząc się o przeciwników a nawet, zwłaszcza o wybitnie robotniczym składzie stowarzyszenia, rwały się już w pierwszym roku istnienia do zakładania własnych warsztatów. Śmiałkom tym Krüger nauczkę dać postanowił. Na ostatnim kongresie „Ogólnego Związku“ stowarzyszeń współdzielczych Kreuznach, wykluczono je z ogólnego Związku, grożąc tą samą karą wszystkim „przewrotnym“ t. j. chcącym istotnych reform gospodarczych, stowarzyszeniom. A „Kara“ to słuszna. Rugowanie zbytecznych egzystencyi zastępywanie dziesięciu sklepików, dziesięciu pełnych brudu piekarń, jednym współdzielczym składem i fabryką niedaje się rzeczywiście pogodzić z obroną interesów drobnych „samodzielnych“ egzystencyi, pysznych może własną firmą ale proletaryackich materyalnym swoim bytem, w zaślepieniu swoim uważających się przytem za podpory istniejącego ustroju społecznego, który im okrom nędzy i pracy niczego nie daje.

Rozłam między organizacyami, broniącymi wytwórczych interesów drobnomieszczaństwa a organizacyami konsumentów, niechcących ponosić dłużej kosztów chaotycznej gospodarki, pozostawiającej zaspakajanie potrzeb prywatnej inicyatywie szukających zysku jednostek, stał się, dzięki uświadomieniu społecznemu i politycznemu tak wielkim że mimo wielu korzyści płynących dla stowarzyszeń spożywczych z przynależności do „Ogólnego Związku“ zrzucenie jego więzów stało się dla nich przecież nieodzownym warunkiem pomyślnego nadal rozwoju.

Wykluczone stowarzyszenia starają się obecnie nakłonić resztę do dobrowolnego wystąpienia z „Ogólnego Związku“ i do założenia Związku stowarzyszeń spożywczych pod jasnem już hasłem organizowania podaży i wytwarzania. Wielka część usłuchała już zawezwania i obrady nad statutem nowego Związku są już w toku. Ruch współdzielczy w Niemczech wstępuje temsamem w nową fazę swego istnienia a zrywając z przeszłością musi w walce o lepszą przyszłość oprzeć się o dwa elementa dla których również dopiero w przyszłości błyska „zbawienia słońce“: o robotników i o kobiety. Całe grono dzielnych niewiast z pomiędzy których wymienię tu tylko Fanny Imle, Gertrudę Dawid, Adelę Gerhard, Lili Braun jęło się piórem i żywem słowem agitacyi za myślą współdzielczą. Wpływ ich wybitny — bo znają kobiece troski, bóle codziennego życia i umieją poruszać serdeczną nutę, która im zjednywa zaufanie. Praca ich świeża jeszcze, ale wykazuje jak ogromne pole działalności leży przed kobietami rozumiejącemi swe społeczne obowiązki.

Helena Gumplowicz.

KRONIKA.

Nocna praca kobiet w przemyśle austryackim. Mamy przed sobą książeczkę wydaną przez „Österr. Geselschaft für Arbeiterschutz“ i bezpośrednio dotyczącą się kwestji kobiecej. Tytuł jej: *Die Gewerbliche Nachtarbeit der Frauen in Österreich von Ilse v. Arlt.* Autorka, na podstawie wyczerpujących studjów, rysuje nam przygnębiający a prawdziwy obraz fatalnych stosunków, jakie panują w przemyśle austryackim, zatrudniającym kobiety. We wstępie zaznacza autorka, że prawo z 1885 roku, ograniczające pracę nocną kobiet w Austryi, nie obejmuje licznych tysięcy tych pracownic, które zatrudnione są w warsztatach, nie dochodzących liczebnie do 20 robotnic, lub tych, którym przemysłowcy oddają roboty terminowe do domów etc.

Prócz tego prawo to uwzględnia dość dużo „wyjątkowych“ gałęzi przemysłu, w których na nocną pracę kobiet pozwala bez żadnych prawie ograniczeń. Do tych wyjątkowych należy npr. cukrownictwo, zatrudniające tysiące kobiet, wśród najgorszych hygienicznych i moralnych warunków. Dwie zmiany pracują po 12 godzin, praca i w niedziele nie bywa przerywaną ze względu na piece, które nie mogą przestać być opalanemi.

W wysokiej temperaturze pracują kobiety w nocy, przyczym, wskutek gorąca, ubranie pracowników i pracownic musi się ograniczać do minimum. Nie trudno pojąć, jakie są skutki tego rodzaju pracy pod względem hygienicznym i moralnym; a idzie tu często bardzo o dziewczęta 14 letnie.

Jak powiedziano, ograniczenie prawne pracy nocnej kobiet ma siłę co do przedsiębiorstw fabrycznych (fabriksmässige), w których pracuje więcej, niż 20 ludzi, mniejsze zaś pozbawione są wszelkiego prawnego dozoru. W tych właśnie drobnych przedsiębiorstwach, warsztatach, szwalniach, pralniach etc, nocna praca kobieca stanowi zjawisko bardzo rozpowszechnione, plagę wielu tysięcy pracownic. W drobnych przedsiębiorstwach tego rodzaju, tania praca kobiet mile jest widzianą i stanowi bodaj jedną z najważniejszych podpór upadającego drobnego przemysłu.

P. Ilse v. Artl przechodzi teraz, jak Dante przez piekło, przez najrozmaitsze gałęzie przemysłu drobnego, zatrudniającego kobiety i pokazuje nam szeregi liczb, dużo mówiących; trochę wyobraźni — a liczby te zamieniają się w naszych oczach w całe zastępy białych murzynek, pochylonych w nocy nad maszyną do szycia, nad wyżerającym oczy haftem itp.

Więc najpierw t. zw. „białe szycie“ i wogóle wszelkie gałęzie przemysłu, wytwarzającego bieliznę, ubrania, krawaty etc. W całej Austryi ta gałąź zatrudnia 224.465 kobiet. Zdarza się często, że kobiety zmuszane bywają pracować 16 — 18 godzin, gdyż magazyn ma nawał terminowych zamówień. Przedsiębiorcy podwójnie jest nie na rękę przyjmować więcej pracownic, gdyż, przekroczywszy liczbę 20, musiałby stosować się do ogólnych ograniczających przepisów. Wiadomo, że fabryczne urządzenia hygieniczne bardzo wiele pozostawiają, do życzenia o wiele jednak gorzej przedstawia się sprawa jeżeli idzie o drobne przedsiębiorstwa, małe warsztaty, pomieszczające się bardzo często w tych samych pokoikach, gdzie się gotuje obiad i sypia. Nocna praca wśród takich warunków — to powolne zatruwanie organizmu, kończące się najczęściej suchotami.

W pralniach znajduje zajęcie 31.101 kobiet w całej Austryi.

W tych tylko pralniach, według słów autorki, pracuje się od 7 do 7, które bezpośrednio związane są z dużemi fabrykami bielizny, w drobnych zaś przedsiębiorstwach praca nocna ogromnie jest rozpowszechniona — w równym stopniu gruźlica i choroby serca.

Wiele jest takich zajęć, przy których, oprócz ogólnej szkodliwości pracy nadmiernej, a szczególnie nocnej, przybywa jeszcze szkodliwe natężenie oddzielnych organów

nprz. wzroku. Pod tym względem ciężką pracą jest hafciarstwo. Ani przez myśl nam nie przechodzi, jak przepojone są krwią i potem te wspaniałe hafty, na wystawach wielkich magazynów, ile pracownic oślepło nad niemi.

Potrąca dalej autorka o kwestyę kelnerek w hotelach, zajazdach, (około 56.010 zajętych kobiet) i tak rozpowszechnionych kawiarniach. (Około 3.333). Za małą stosunkowo płacę muszą one od wczesnego rana do późnego wieczora, często do póżnej nocy, ciągle być na nogach i nie okazywać zmęczenia na twarzach gdyż to odstręcza gości.

Z grubszych robót wykonywanych przez kobiety, zauważyć należy pracę przy budowie domów. Praca trwa od 7-ej rano do 6-ej wieczorem, a potem, kilka razy tygodniowo, te same kobiety obowiązane są pracować do 10, lub nawet 12-ej w nocy, przy gaszeniu wapna, wobec najgorszych warunków sanitarnych.

Kończy się przegląd poszczególnych gałęzi przemysłu rozdziałem, traktującym o szkodliwości nocnej pracy dla kobiet pod różnemi względami. Organizm kobiecy, szczególniej w pewnych okresach ogromnie wrażliwym jest na wszelkie zewnętrzne szkodliwe wpływy i nabywa dyspozycyi do chorób zakaźnych, szczególniej zaś suchot. Nic więc dziwnego, że praca nocna dyspozycyę tą wywołuje i tysiące pracownic giną, jako ofiary tej choroby. Nic tak grożnie, jak u mężczyzn, jednak dość już znacznie odczuć się daje, rozpowszechnienie alkoholizmu wśród nocnych robotnic: alkohol pobudza, ustającą przy nocnej pracy siłę mięśni i energję.

Nie pomija autorka i rozprzężenia rodziny, braku macierzyńskiej opieki dla dzieci i wogóle moralnej strony kwestyi.

Kończy swą pożyteczną książkę zdaniem, że pierwszym etapem na drodze poprawienia tych fatalnych warunków jest zreformowanie praw stosownych: zniesienie „wyjątkowych“ wypadków i wciągnięcie pod to prawo najdrobniejszych nawet przedsiębiorstw.

Wystawa pracy kobiet, jak donosi „Die Frauen-Zeit“ została otworzoną w Nowym Jorku w początkach października jeszcze. Projekt takiej wystawy, gdzieby reprezentowaną była jedynie praca kobiet na wszystkich polach: w rzemiosłach, nauce i sztuce, już dawno projektowało „Stowarzyszenie kobiet pracujących w Nowym Jorku („Profescional Woman's League“).

Były prace kobiece na różnych wszechświatowych wystawach, lecz musiały ginąć w ogromnej masie prac mężczyzny, wystawa w Nowym Jorku dała publice syntezę tego, czego kobieta pracująca dokazała w krótkim czasie we wszystkich krajach i w najrozmaitszych dziedzinach.

Bardzo ciekawą część wystawy stanowiły pawilony: chiński i japoński, ze swym wschodnim charakterem wyrobów i samych pracownic.

P. Clara Ruge, pisząca o tej wystawie, zwraca uwagę na jednę przykrą stronę wystawy: w niektórych pawilonach była to wystawa nietylko prac kobiecych, lecz i kobiet samych. Kobiety meksykańskie nprz. uprawiały polowanie na mężczyzn za pomocą lassa, a modystki paryskie były w kostjumach, na które niezbyt wiele wyszło materjału.

Na wystawie grała kobieca orkiestra z Bostom. Bogatym był dział sztuki czystej i stosowanej, ponieważ przyjęte były prace nie tylko kwalifikowanych artystek, lecz i dyletanckie.

Pomimo tego wszystkiego, p. Ruge skarży się, że i tu amerykańska blaga dużą grała rolę, zapowiadając w prospektach wiele takich rzeczy, których wcale na wystawie znaleźć nie było można.

„Kwestja rozwodowa we Francji“ Pod takim tytułem znajdujemy artykuł p. Marcelego Szaroty w 46-ym N· „Głosu“. Dla ruchu kobiecego jest to paląca kwestja, więc w krótkich wyrazach streszczamy ten artykuł. P. Szarota daje króciutki historyczny rys sprawy rozwodowej we Francji, zaczynając od Wielkiej Rewolucji, która, jak we wszystkich dziedzinach życia, tak i w tej kwestji potężną swą dłonią strząsnęła wiekową pleśń. Reakcya pleśń tę przywraca i dopiero w r. 1884, dzięki usi-

łowaniom Alfreda Naquet (autor: „Religion, propriété, famille;“ „Le divorce,“ nr. 1884 r.) wprowadzono wiele ulepszeń w prawodawstwie, dotyczącem kwestyi rozwodowej. Jako różnicę między dawnym a nowym prawem, przytacza autor przyczyny rozwodowe, uznawane przez prawo. Widzimy nprz. że dawniej mogła żona żądać rozwodu w tym razie, jeżeli mąż zdradzał ją we własnym domu, nowy tekst nie wymaga tego warunku.

Od 1884 r. życie poszło naprzód i niewystarcza już teraz prawo z przed dwudziestu lat: wiele nowych stron tej zawiłej kwestji wyszło na światło dzienne. Jako kontynuatorowie dzieła Alfreda Naquet, dziś występują literaci, bracia Margueritte i wołają o zmianę prawa rozwodowego, pomagając sprawie swemi utworami, powieściami psychologicznemi, gdzie malują stosunki małżeńskie, jako ilustracje do swych żądań.

Głosy o „Nowym Słowie“. Widocznie „Nowe Słowo“ zapełniło lukę w naszem życiu umysłowym, kiedy potrafiło przezwyciężyć wiele trudności i zwycięża je nadal obudzając coraz to więcej uwagę ogółu w kierunku sprawy o którą walczy. Z przyjemnością zanotować musimy, że część prasy warszawskiej bardzo przychylnie przyjęła młode pismo. „Przegląd Tygodniowy“ poświęcił mu niedawno spory artykulik, rozpatrując szczegółowo ekonomiczne artykuły p. Heleny Gumplowicz w „Nowym Słowie“.

„Kurjer Warszawski“ w jednym ze swoich numerów zajmował się też „Nowym Słowem,“ w szczególności zaś artykułem omawiającym przyczyny popychające dziewczęta na drogę hańby p. t. „Półśrodki“ Inne pisma warszawskie i galicyjskie coraz częściej powołują się na „Nowe Słowo“, a nawet przedrukowują z niego artykuły. Z zagranicznych pisało Now. Sł. dziennik paryski „Fronde“ a zniemieckich Dokumente der Frauen i die Gleichheit. O innych głosach dotychczas nie słyszeliśmy, jednak i to pocieszający objaw, że pismo tak młode tyle wzbudza zainteresowania.

Dr. Michalina Stefanowska, niedawno mianowana docentem Uniwersytetu w Genewie, rozpoczęła w Brukselli z wielkim powodzeniem kurs fizjologji ogólnej.

Na pierwszym wykładzie obecnym było całe ciało profesorskie i licznie zgromadzeni studenci. Tematu do dwuch pierwszych lekcyj dostarczyła „Charakterystyka życia“. Młoda profesorka jest zaszczytnie znana na polu wiedzy, a prace jej nad histo-fizyologią systemu nerwowego cieszą się europejskim rozgłosem. Dr. M. Stefanowska pobierała nauki w Uniw. Genewskim, którego jest laureatką, a po kilkoletnich studyach w Paryżu osiedliła się w Brukselli, gdzie jako *attachée* przy Instytucie fizyologicznym Solvaya wyrobiła sobie nazwisko szeregiem prac nad systemem nerwowym. Wyniki tych badań, demonstrowanych doświadczeniami, obrazami niknącymi i oglądaniem preparatów mikroskopowych, mają wejść do programu tegorocznego wykładu na Uniwersytecie Genewskim“. *Dr. med. J. J.*

Udział kobiet w wyborach do sejmu dolno-austryackiego, jakie odbywały się w pierwszych dniach listopada w Wiedniu, był dość liczny. Pomogło do tego zebranie kobiece, które miało miejsce przed wyborami i na którym jak donosi „Neues Frauenleben“ przemawiali kandydaci na posłów, z partyi demokratycznej: dr. Ellenbogen nauczyciel Jordan i t. d.; przemawiało i kobiet kilka. Jako rezultat tego zebrania była w tymże piśmie pomieszczona odezwa Wiedenek - antyklerykałek, w której wzywały wszystkie kobiety do solidarnej walki z partyą klerykalną i do licznego udziału w wyborach. Jak wiemy, nic przechyliło to szali zwycięstwa, lecz, w każdym razie świadczy o zainteresowaniu się sprawami politycznemi wiedeńskich kobiet.

Że jest to objaw pocieszający, nikt chyba nie zechce przeczyć; ale jakiś autor, czy autorka w tym samym numerze umieszcza artykulik, w którym zapędza się zbyt daleko. Artykulik podpisany literami A. T. mówi o polityce i wychowaniu.

Zgodzić się można na wywody p. A. T. dopóki mówi o tym, że ważna dziedzina życia, polityka, dla tak wielkich mas ludzkich jest dziedziną zupełnie obcą, obojętną, lecz gdy te wywody doprowadzają autora do wniosku, że „polityka powinna być najważniejszym przedmiotem szkoły“, że „kwe-

styc polityczne powinny być rozważane w szkole", to, według mnie, stanowczo sprzeciwić się temu należy. Przeciwnie polity-kowanie w szkole jest wadą wielką, dowodzi, że całość wychowania zupełnie spaczoną być musi, wytwarza „ministrów bez teki".

W tym samym numerze „Neues Frauenleben" znajdujemy kilka słów p. H. Ludwiga: „O nowej etyce". Zwraca on uwagę na to, że kobiety pierwsze poruszyły sprawę, czy należy, ażeby szkoły, więc instytucye, gdzie przedewszystkiem młodzież ma otrzymywać trwały grunt moralny, przyjmowały jakiekolwiek dary, fundacye etc., pochodzące z bogactw, które czuć ludzką krwią, ludzką krzywdą. Pytanie to zadała pierwsza p. Sudder, nauczycielka w Wallesley, w Ameryce, a odpowiedź dała przełożona instytutu: Hal-House, w Chikago, odrzuciwszy dużą sumę pieniężną, którą zaofiarował na użytek zakładu miliarder, p. Rockefeller. Motywowała swój postępek tym że zakład wychowawczy, jako taki, nie powinien nawet pośrednio żadnej plamy mieć na sobie i musi w ten sposób wpływać na ogół. P. H. Ludwig kończy swój artykulik słowami: „Do istoty ruchu kobiecego należy walka o nową, wyższą etykę. Kobieta amerykańska pokazała nam drogę; życzymy jej, ażeby miała śmiałych naśladowców".

Wreszcie w numerze tym znajduje się dokończenie opowiadania Maryi Konopnickiej „Ksawery", w tłomaczeniu p. Niny Hoffmann.

Projekt prawa o służących w Norwegii, jak donosi: „Zeitschrift für Socialwissenschaft" wypracowany został przez specyalny komitet i oddany przezeń do rozpatrzenia przez ministeryum. Między 26ma paragrafami tego projektu, jest powiedziane też, że służące powinny mieć dane dosyć czasu na spełnienie obowiązków religijnych, na roboty dla siebie samych oraz na użycie od czasu do czasu rozywki, przyjemności. Prócz tego, jeżeli służąca służy cały rok w tym samym domu, należy jej się nie mniej jak 7 dni wakacyi. Bliższe określenie czasu wolnego, według zdania komitetu jest niemożliwem. Podczas feryi służąca ma pobierać w całości swe zasługi, lecz nie należy się jej kwota, potrzebna na utrzymanie, jeżeli wolny czas spędza ona po za domem państwa.

Specyalny paragraf omawia kwestyę mieszkania służących i postępowania państwa w razie ich choroby.

Prawo wyborcze kobiet jest teraz w Danji kwestyą dnia. Zapytywany o zdanie tej kwestyi Jerzy Brandes miał jakoby powiedzieć: Sądzę, że kobieta osiągnie to prawo stopniowo wszędzie, gdzie to jest możliwe ze względu na ogólne stosunki polityczne. Przypuszczam jednak, że osiągnięcie tego prawa będzie przyczyną ogólnej reakcyi, ideowy postęp cofnie się o parę stuleci, bo myślące kobiety we wszystkich krajach stanowią jeszcze poważniejszą mniejszość niż mężczyźni!"

„Die Frauen-Zeit". Pisaliśmy już o ukazaniu się tego dodatku do dziennika wiedeńskiego „Die Zeit". W ostatnim numerze p. Walter Fürst odpowiada na tę samą kwestyę, którą poruszyła przed nim p. H. Fürth, t. j. czy powinno się uświadamiać dzieci w kwestyach płciowych, ale odpowiada inaczej. Twierdzi, że szkoła nie może tego zdania spełnić i że idealnie się zapatruje na szkołę ten, kto taką trudną sprawę jej powierza. Nie szkoła, lecz bezwarunkowo sami rodzice, muszą tego się podjąć, należy tylko wpoić w nich to mocne przekonanie, że muszą to zrobić, że dobro dziecka wymaga tego od nich.

Stanisław Kelles - Krauz.

Stowarzyszenie zawodowe prywatnych nauczycielek zainicyowane przez *Ognisko kobiet* we Lwowie o którem zamieściliśmy wzmiankę w zeszłym numerze dąży do zorganizowana wszystkich nauczycielek prywatnych dla rozpoczęcia walki o lepsze wynagrodzenie pracownic tych, które przy mozolnej i uciążliwej pracy, często od 8 zrana do póżnego wieczora, biegając po lekcyach, nie zarabiają nawet na jakie takie utrzymanie, a w wakacye, zdano są na braki i cierpienia skutkiem przymusowego bezrobocia. Nauczycielki uczące przez cały rok szkolny i „zamawiane" jeszcze na drugi rok słusznie też domagać się będą z a p ł a t y z a w a k a c y e, a rodzice którzy w budżet

swój wstawiają przez 10 miesięcy płacę dla nauczycielek, będą musieli płacić ją przez 12 miesięcy osobie, której zawdzięczają postęp korzystny swego dziecka.

Tak samo t. zw. guwernatki i bony poparte przez stowarzyszenie będą mogły żądać odpowiedniej zapłaty i lepszego traktowania.

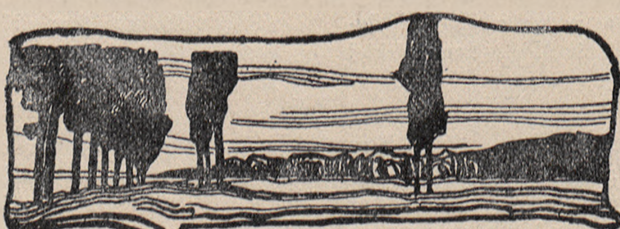
Kasa chorych, lekarz bezpłatny, bezpłatna pomoc prawna, wsparcie na wypadek bezrobocia i t. p. oto cele które zakreśla sobie statut wniesiony.

Wcale nie ostatnim w rzędzie korzyści jakie Stowarzyszenie zapewni swoim członkom będzie podniesienie poziomu umysłowego tej ogromnej rzeszy, wśród której znajdują się wprawdzie nauczycielki kwalifikowane i z wykształceniem uniwersyteckiem, z muzyką wyższą i obcymi językami, ale są też dziewczątka z ukończonemi zaledwie paru klasami, które porzucić musiały szkołę z powodu braku utrzymania i skromne swe wiadomości wynoszą na rynek nauczycielskiej pracy. Dla nich, a nawet dla nauczycielek z wyższem wykształceniem jednak bez kwalifikacyi zawodowej odczyty i pogadanki z dziedziny dytaktyki i pedagogiki, przeprowadzenie praktycznych lekcyj, jakby na prywatnej lekcyi uczyć należało, będą połączone z ogromnemi korzyściami, a posiadając ideę uzdolnienia i doświadczenia, zdołają zarazem usprawiedliwić żądanie wyższego wynagrodzenia za bardziej ukwalifikowaną i skuteczną pracę.

Dotychczas nauczycielki prywatne zgromadzają się co tydzień poufnie za zaproszeniami w lokalu „Ogniska kobiet“, gdzie komitet przedstawia im potrzebę tego stowarzyszenia i korzyści, które płynąć mogą z niego.

Komitet postanowił jeszcze w drodze ankiety przeprowadzonej na szerszą skalę (po zawiązaniu stowarzyszenia) wywiedzieć się szczegółowo o położeniu tej ogromnej rzeszy pracownic w Galicyi.

Dr. S. P.





HELENA NADRABSKA.

GINĄCY ZAMEK.

W gwiazdy patrzące aniołów twarze —
Wizye sklepień i łuków — rodzin rozbite ołtarze
Płaczą cicho kamiennemi łzami.

Żwiru ziarno powoli opada.
Przeszłości anielska twarz blada
Płynie w gwiezdnych szafirów przeźrocze.

Kaskady świerków w koła się ścielą —
Aż nad stawu sennego topielą
Milczą — strzeżone wierzby srebrzystej światłością.

Przed przyszłością tu zwarto podwoje.
Ale gdy szemrzą kamiennych łez zdroje
Słuchaj: bo oto Przeszłość spowiada się Bogu.

R. L. STEVENSON.

WILL Z MŁYNA.

DOKOŃCZENIE.

I równocześnie podniósł oczy ku oknu, w którem dawniej płonęło światło Marjory. Jeżeli zaś przedtem doznał pewnego uczucia strachu, to teraz cofnął się z przerażenia, albowiem w pokoju tym było światło. Rąbek zasłony to wznosił się, to spadał podobnie jak owej nocy, kiądy to, uporawszy się z swojem zakłopotaniem, wykrzyknął ku gwiazdom. Złudzenie rozwiało

się natychmiast; lecz Will nie mógł się odnaleźć, zaczął oczy przecierać i spoglądać na kontury domu odkrywające się na czarnem tle nocy. I kiedy tak stał — a zdawało mu się, że stał tak bardzo długo — łoskot na gościńcu wzrastał coraz bardziej. I odwrócił się jeszcze na czas, żeby natknąć na obcego, który szedł ku niemu przez podwórze. Za obcym widać było stojący na gościńcu wielki pojazd, a nieco wyżej wierzchołki sosen, sterczące niby czarne pióropusze.

— Mistrz Will? — zapytał przybyły tonem suchym i wojskowym.

— To ja, panie! odrzekł Will. Czem można panu usłużyć?

— Wiele o was słyszałem, mistrzu Willu — odparł obcy — wiele dobrego. A chociaż mam zajęcia aż nadto, jednak chętnie z wami wypiję butelkę wina w tej altanie. Zanim wejdziemy, przedstawię się.

Will wskazał drogę, zapalił lampę i odkorkował butelkę. Był już przyzwyczajony do tego rodzaju odwiedzin, a po tej obecnej nie wiele się spodziewał, albowiem już nieraz doznał rozczarowania. Jakby chmura otoczyła mu myśli i nie dała mu rozpatrzeć się w położeniu tak, że nie zauważył nawet, o jak niezwykłej porze gość ten zawitał. Chodził jak we śnie i zdawało mu się, że lampa zajaśniała, a butelka odkorkowała się z szybkością nadmierną. Ciekaw był jednak swego gościa, lecz napróżno starał się skierować światło na jego twarz. Widocznie trzymał lampę niezgrabnie, albo też w oczach mu się zaćmiło tak, że niczego ponad cień nie mógł odróżnić. Patrzył wciąż w okno i ocierał szyby, a tymczasem koło serca zaczął doznawać uczucia zimna i dziwacznej markotności. Milczenie ciążyło mu niewymownie, albowiem nic już teraz nie słyszał, ani nawet nie słyszał szumu rzeki, tylko uderzenie własnych tętnic.

— Na was kolej! — rzekł szorstko obcy.

— Na mnie panie — odrzekł Will — i zaczął pić wino, którego smaku nie mógł rozpoznać.

— Przypuszczam, że z was zupełnie trzeźwy zuch — mówił dalej obcy.

Will odpowiedział zadowolonym uśmiechem i lekkiem potrząśnieniem głowy.

— Ja tak samo — mówił dalej obcy — i jest mi prawdziwą rozkoszą następować ludziom na nogi. Chcę, abym ja jeden był trzeźwy zresztą nikt! W swoim czasie stawałem na zawadzie zachciankom królów, dowódców i wielkich artystów. A cóżbyście rzekli — dodał — gdybym i do was tylko na to zajrzał, żeby wasze zamiary pokrzyżować?

Will miał już dać właściwą odpowiedź, lecz przemogła uprzejmość gospodarza. Odpowiedział więc tylko grzecznym ruchem ręki.

— Z takim jednak zamiarem przybyłem — rzekł obcy. — I gdyby nie szczególny, jaki mam dla was szacunek, nie rzekłbym o tem ani słowa. Zdaje się, że dumni jesteście z tego miejsca, na którem się znajdujecie. Bez-

wątpienia chcielibyście już na zawsze pozostać w oberży. Otóż nie, zabiorę was ze sobą do moich krain i to jeszcze zanim wypróżni się ta butelka.

— To by było szczególne, zaprawdę! — odparł Will i zaśmiał się pocichu. — Panie, wyrosłem tu niby stary dąb. Sam szatan nie zdołałby mi podciąć korzeni. A że, jak widzę, jest z pana starzec wcale przedsiębiorczy, więc załóżmy się o drugą butelkę, że trud pański będzie daremny.

Przez cały ten czas zamroczenie Willa wzmagało się coraz bardziej. Lecz zdawał sobie niejasno sprawę, że badano go na zimno i szczegółowo, a takie postępowanie drażniło go i ujarzmiało go zarazem.

— I proszę nie myśleć — rzekł nagle porywczo i gorączkowo i sam się swego stanu przestraszył — że siedzę w domu, ponieważ boję się czegokolwiek na świecie. Wie Bóg, że znużyłem się wszystkiem. A kiedy nadejdzie czas dłuższej podróży od tej pańskiej przejażdżki, sądzę, że będę dostatecznie przygotowany.

Obcy wychylił szklanicę i odepchnął ją. Na chwilę spuścił oczy, potem nachylił się przez stół i dotknął po trzykroć jednym palcem ramienia Willa

— „Chwila nadeszła“ — rzekł głosem uroczystym.

Bolesne uczucie objęło miejsce, którego się dotknął. Dźwięk jego głosu był smutnym i dziwnem echem odbił się w sercu Willa.

— Przepraszam pana — rzekł głosem nieco wzruszonym — co pan chce przez to powiedzieć?

— Proszę na mnie spojrzeć. Możecie zauważyć, że wzrok wasz jest mętny. Proszę rękę podnieść; ciąży na niej śmierć. Oto ostatnia już wasza butelka, mistrzu Willu, i ostatnia już noc.

— Czy pan doktorem? — szepnął Will.

— Najlepszym na świecie — odparł gość — albowiem jednem i temsamem lekarstwem uzdrawiam raz na zawsze duszę i ciało. Usuwam wszelkie boleści i naprawiam wszystkie błędy. A jeżeli pacyenci moi nie mogli dać sobie rady w życiu, usuwam wszelkie powikłania i wprowadzam na tory proste.

— Zupełnie mi pan niepotrzebny — rzekł Will.

— Pora nadchodzi dla wszystkich ludzi, mistrzu Willu — odrzekł doktor — pora, w której wypuszczają ster z ręki. Dla was, żeście roztropni byli i spokojni, długo zwlekała z nadejściem, mieliście więc dość czasu, żeby przygotować się na jej przyjęcie. Widzieliście wszystko, co można widzieć naodkół młyna. Żyliście tu przez cały czas, niby zając na legowisku. Ale teraz koniec nadszedł. Trzeba więc powstać i pójść za mną — dodał i powstał.

— Dziwny z pana lekarz — rzekł Will — patrząc spokojnie na swego gościa.

— Jestem przyrodzoną koniecznością — odrzekł ów — a zowią mnie śmiercią.

— Czegóżeś pan przedtem tego nie powiedział — zawołał Will. — Czekam na pana sporo już lat. Proszę mi rękę podać, witam z całego serca.

— Proszę się oprzeć na mem ramieniu, albowiem siły zanikają. Proszę się dobrze oprzeć, ciężarów nie odrzucam. Stary jestem, lecz mocny. Trzy kroki zaledwie do powozu, a tam ustaje wszelki ból i trud. Wiedz jednak Willu, że troszczyłem się o ciebie, jakbyś był moim synem. To też do żadnego człowieka, nie odbyłem tej drogi tak radośnie, jak do ciebie. Jestem nieco złośliwy i czasami narażam sobie ludzi w pierwszej chwili, lecz dla takich jak ty, jestem dobrym druhem.

— Odkąd zabrano mi Marjory — odrzekł Will — klnę się przed Bogiem, że ty jedynym byłeś przyjacielem, o którym myślałem.

I obaj poszli przez podwórze.

Ktoś ze służby zbudził się w tej chwili i dosłyszał parskanie koni. A tej nocy powiał przez całą dolinę łagodny i spokojny wietrzyk i pomknął ku równinie. A kiedy świat się znowu zbudził nazajutrz, dowiedziano się na pewne, że Will z Młyna wybrał się wreszcie w podróż.

Numer dzisiejszy spóźnił się z powodu przeszkód technicznych w drukarni nie zależnych od Redakcyi. Przeprasza za tę zwłokę

Redakcya.

Książki nadesłane do Redakcyi: *Marya Konopnicka:* „Italia“, tłómaczona z polskiego, przez Paolę Maternovą. — *Dr Zygmunt Gargas:* „Staszyc jako statystyk“. Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego 1902. — *Dr Gabryel Zygt:* „O polską naukę!“. Kraków. Nakładem wydawnictwa „Krytyki“. 1902. — *Marcin Wroński*: „Pogadanka z dziedziny gospodarstwa społecznego“. Lwów. 1900.